

Wygnanie księdza Willimsky

Historia dostosowania się i oporu w okresie nacjonalizmu we Friesack oraz Paulinenaue

Joachim Scholz, Potsdam, 2006

W berlińskiej Katedrze pod wezwaniem Św. Jadwigi Śląskiej została ustawiona tablica ku pamięci katolickich duchownych, którzy zostali ofiarami nacjonalizmu. Nazwisko Willimsky widnieje na niej jak i na Tablicy Pamięci w Gransee, która jest pamięcią o wstawiennictwie księdza Willimskiego w okresie Trzeciej Rzeszy za godność ludzką i prawa człowieka, za które musiał zapłacić własnym życiem. Jednak w gminie Friesack oraz do niej przylegających mało kto zna nazwisko księdza Willimsky, mimo że spędził w niej większą część swojego okresu pracy i to właśnie tam rozpoczęła się jego walka przeciwko władzy nazistowskiej. Nawet w miejscowym muzeum miasta Friesack brak zapisu o jego osobie. Najdokładniejsze informacje o jego historii jako ksiądz z Friesack można znaleźć w Głównym Archiwum Państwowym w Poczdamie.

W 1925 roku zaczyna się historia Alberta Willimsky, który w wieku 35 lat przyjął stanowisko katolickiego duchownego w małej miejscowości. Z dokumentów można się dowiedzieć, że Willimsky oraz inni katolicy wierni jeszcze przed okresem nazistowskim nie mieli łatwego życia wśród mieszkańców, których większość była wyznawcami kościoła ewangelickiego. Liczną grupę wśród katolików stanowili polscy pracownicy sezonowi, którzy byli zatrudniani w okresie zbiorów i o których miejscowa rada nie miała dobrego zdania: „moralnie mało wartościowe, nieuczciwe, dotknięte robactwem, dzikie rodziny żniwiarzy”. Dlatego też spotykali się oni z ciągłymi odmowami, gdy ubiegali się o udostępnienie dla nich miejsca do odprawiania nabożeństw. Przykładem jest grupa około siedemdziesięciu katolickich żniwiarzy w gminie Paulinenaue, za którymi wstawił się Willimsky, który napisał: „wiadomo, że ci pracownicy nie otrzymują wysokiego wynagrodzenia, mieszkają w złych warunkach i ze względu na złą znajomość języka niemieckiego często są bezbronni i pozbawieni wszelkich praw”. „Jeśli ci ludzie nie znajdą oparcia w wierze, będzie nieuniknione, że staną się przestępcami. Dlatego wnoszę serdeczną prośbę, aby chociażby ze względów na ludzkość, odmowa została zniesiona”. Udało mu się wtedy uzyskać zgodę na urządzenie nabożeństw w koszarach żniwiarzy, a później na udzielanie lekcji religii w pobliskiej szkole.

Jednakże te energiczne wystąpienia księdza Willimsky sprawiły, że nie był on przez wszystkich lubiany. Ale umysły roznamiętniły się dopiero po zajściu w lutym 1933, które zdarzyło się w Paulinenaue. Miesiąc po przejęciu władzy przez nacjonalistów i tuż przed ostatnimi, ale już niecałkiem wolnymi wyborami w Niemczech, w trakcie zajęć religii Willimsky rozdał uczniom ulotkę z apelem do partii rządzącej i powiedział, żeby dzieci zanosły je do domu. Wielu mieszkańców miejscowości uważało to za duży nietakt, gdyż ulotka raniła do głębi ich zdaniem całą „narodowościową ludność” gminy. Niektórzy mieszkańcy- byli to m.in. nauczyciel z Paulinenaue Richter, który jeszcze przed 1933 rokiem był zwolennikiem komunistów; oraz emerytowany major Prentzel z całym zarządkiem szkoły w Paulinenaue, chcąc okazać posłuszeństwo nowej władzy, oburzyli się wobec odezwy księdza Willimskiego. Poczuwający się do obowiązku starosta z Bredow napisał do władzy do Poczdamu: „wśród członków zarządu panuje duże oburzenie wobec postępowania księdza, ponadto jednomyślnie i z naciskiem zostało odrzucone ponowne przyjęcie księdza do szkoły.” Do tego dodał: „odkąd ksiądz Willimsky przyjął posadę we Friesack, miałem wrażenie, że on nie do końca rozumiał, że musiał nauczyć się żyć w zgodzie z przeważającą ludnością ewangelicką... ostatnio doniesiono mi, że w miejscowym lokalu banku, gdzie umieszczono ostatnią odezwę rządu, Willimsky obwieszczał otwarcie, że powinna być ona zerwana. Reasumując, uważam, że ksiądz Willimsky nie jest odpowiednią osobą dla tutejszej okolicy. On wprowadza w okręgu niepokój i niepotrzebną niezgodę.”

Ten list starosty jest pierwszym doniesieniem zachowanym w aktach- doniesieniem początkującym niekończącą się podłość, nikczemność i małoduszność, podejrzania i decyzje bogate w skutkach, które nie dały już Willimskiemu spokoju przez kilka lat, jakie jeszcze pracował w urzędzie we Friesack, Gransee i Szczecinie.

Ta dyktatura nagradzała tylko tego, który potrafił milczeć. Można założyć, że ksiądz Willimsky zostałby oszczędzony, gdyby zadowolili się ciszą. Mimo wielu możliwości do załagodzenia jego stosunków z władzą, Willimsky dawał kilkakrotnie sposobność do sporów. Mieszkanca Paulinenaue Else Billian wspomina jeszcze dziś, jak ksiądz wygłaszał kazania przeciw nazistom i nawet odczytał list pasterski, w którym otwarcie sprzeciwił się ówczesnej władzy, nie bał się zawrzeć w swoich przemowach z ambony ironicznych i uszczypliwych uwag w kierunku rządzących. Sprzeciwił się również nacjonalistycznym poglądom Alfreda Rosenberga, którego słynną pracę pt. „Mit

dwudziestego wieku” nazwał publicznie głupotą. Stwierdził, że Rosenberg oraz Baldur von Schirach ówczesny dowódca Hitlerjugend nie są żadnym przykładem dla młodzieży. W 1935 roku, kiedy doszło do przyłączenia ziem Saarlandu, nie pozwolił na nakazane bicie dzwonów z wieży kościoła we Friesack i podobno trzymał w ukryciu w piwnicy na plebanii maszynę, na której drukował pisma podburzające społeczeństwo do organów rządzących. Nikt nie dziwił się zatem, jak ksiądz Willimsky znalazł się pod stałą obserwacją Gestapo, a notatki na jego temat zaczęły się mnożyć. Nawet sam Willimsky nie domślał się jak często udawało mu się uniknąć więzienia, ale i bez tej kary jego dni były już policzone. Mimo że wygrał proces o maszynę do drukowania, która rzekomo zaginęła, nadal popadał w nowe kłopoty, zwłaszcza ze względu na swoje nieprzemyślane i nierozważne wypowiedzi. W marcu 1935 roku wydano rozporządzenie o nakazie usunięcia księdza z okręgu i w ciągu 24 godzin Willimsky musiał opuścić Friesack. Ówczesnemu przełożonemu katedry berlińskiej Lichtenbergowi, który podobno został później zamordowany przez nazistów, udało się przesunąć o parę dni termin przeniesienia Willimskiego, aby mógł on jeszcze w niedzielę 31. marca 1935 roku poprowadzić swoją ostatnią mszę we Friesack. Niestety z historycznego materiału nie można się dowiedzieć, jakie uczucia towarzyszyły księdzu podczas tego ostatniego nabożeństwa.

Gestapo nakazało Willimskiemu całkowite zaprzestanie jakichkolwiek wypowiedzi czy działań przeciw władzy i skoncentrowanie się na pracy duchownego. Czy dostosował się do tych zaleceń nie wiemy, ale można się domyślać jego dalszej działalności, gdyż jego pobyt po przeniesieniu do Gransee nie trwał za długo. Po raz pierwszy został aresztowany w październiku 1938 roku. Został wypuszczony po przesłuchaniach w więzieniu przy Lindenstraße w Poczdamie w maju 1939 roku i przeniesiony do małej gminy Podejuch niedaleko Szczecina. Jednak nie minęło nawet pół roku jak ksiądz znowu wrócił do więzienia ze względu na jego przyjazne stosunki z Polakami. Doniósł wówczas na niego katolicku kupiec. W 1940 roku ksiądz, którego zachowanie pomimo kary w ogóle się nie „poprawiło”, został przeniesiony z więzienia policyjnego w Szczecinie po raz ostatni. Umieszczono go w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, w którym zmarł po upływie zaledwie kilku tygodni- dokładnie 22. lutego 1940 roku. Przed przewiezieniem do obozu napisał do swojej gosposi: „nikt nie wie, co Bóg dla nas zaplanował. Bolesne jest jedynie to, że nie wiem, co się stanie z moim duszpasterstwem. Módlmy się za nas. Tak minie ten czas i znowu się spotkamy.”

Willimsky nie był jedynym duszpasterzem, który czynnie stawiał opór władzom nazistowskim. W aktach policyjnych znajdujemy zapiski o księżach Johannes Pecina z Groß Behnitz oraz Otto Voigt z miejscowości Finkenkrug. W Finkenkrug znajduje się plac im. Księdza Voigt'a, ale nadaremnie można szukać symbolu pamięci o księdzu Willimskim w lub okolicach Friesack. Ulica Paulinenauer, przy której nadal stoją stare koszary żniwiarzy, nazywa się obecnie Phillip-Müller-Straße, ku pamięci jednego FDJlera, który został zastrzelony przez policjanta w okresie zimnej wojny podczas demonstracji w Essen. Jest to jeden z wielu przykładów czystej polityki we wschodnich Niemczech z jawnym pominięciem tak ważnej historii tej miejscowości. Może należałoby się zastanowić, czy nie byłoby lepiej, gdyby to tak ważne miejsce ustanowić pamięcią dla księdza, który niegdyś został nieprzyjaźnie odrzucony przez mieszkańców Paulinenaue?